

42.195 metrów

Historia Noriko Suzuki, Japonki, która nawróciła się dzięki Matce Teresie oraz... bieganiu.

21-01-2018

Jestem urzędniczką, mieszkam z matką i siostrą w spokojnej dzielnicy na przedmieściach Tokio. Pomagam też osobom niepełnosprawnym ruchowo. Moją pasją jest bieganie, a dokładnie maraton, który wcale nie jest taki trudny, jak uważają niektórzy: wymaga jedynie stałości, przygotowania i cierpliwości.

Biegłam maratony w Tokio, Osace, Nagoi i innych japońskich miastach. Uzyskałam różne wyróżnienia. Biegłam też na maratonach w Pusan (Korea Płd.), Honolulu (Hawaje), w Sydney (Australia), Nowej Kaledonii (Nowa Zelandia) i w kilku innych. Na dziś, mój rekord wynosi 2h 39min 48s – ale trenuję, aby go pobić.

Jaki jest jej sekret?

Moje życie przez wiele lat wyglądało tak, jak życie tylu maratończyków na całym świecie: wstawałam rano, biegałam przez godzinę; wracałam, brałam prysznic, jadłam śniadanie, szłam do pracy...

Tak wyglądał mój każdy dzień: praca i bieg, bieg i praca; aż do dnia kiedy weszłam z ciekawości na wystawę fotograficzną. Na jednym ze zdjęć była przedstawiona Matka Teresa z Kalkuty, a obok nazwiska autora znajdowało się zdanie: „Jedyne, co posiadamy, to Biblia i wiadro z wodą,

aby umyć sari [tradycyjny strój indyjski – przyp. tłum.]”

Zaczęłam się zastanawiać: jak ktoś mógł żyć szczęśliwie w ten sposób? Porównywałam jej życie z moim: miałam wiele rzeczy i nie potrafiłam być szczęśliwa; a ona, pośród ubóstwa, uśmiechała się w taki sposób... Jaki był jej sekret?

Poszłam do księgarni i kupiłam biografię Matki Teresy. Ona mocno podkreślała znaczenie modlitwy, czego w ogóle nie rozumiałam. Ja miałam zwyczaj, jak tylu Japończyków, iść do świątyni na początku roku. Kilka razy uderzałam dłońmi i prosiłam o szczęście na przyszłość. Czy to była modlitwa?

Wizyta w kościele

Pewnego dnia w 1998 roku, kiedy biegłam przez ulice Tokio podczas codziennego treningu, przeszłam obok kościoła poświęconego Matce

Bożej z Lourdes, w pobliżu stacji metra Kitami. Przy wejściu wisiał plakat Matki Teresy. Zaczęłam się mu przyglądać i prawie nie zdając sobie sprawy przeszłam przez mały ogród i weszłam do kościoła.

Panowała wielka cisza. Po chwili podeszłam do zakonnicy, która modliła się w jednej z ławek. Byłam trochę zdezorientowana, nie wiedziałam jak zachowywać się w takim miejscu. Poprosiłam ją szeptem, czy może mnie nauczyć modlić się tak, jak modliła się Matka Teresa.

Uśmiechnęła się do mnie i zaczęłyśmy rozmawiać. Zapytałam ją, co oznacza wszystko to, co widziałam w kościele: obrazy, ołtarz... Wyjaśniła mi to w prosty sposób, jednak ponieważ nie znałam w ogóle katolicyzmu, niewiele zrozumiałam. Wy tłumaczyła mi też, że w kościele odprawiana jest

codziennie Eucharystia i że, chociaż nie jestem katoliczką, mogłabym przychodzić na nią.

Nie wiedziałam, na czym miałyby polegać taka ceremonia, której nazwy nigdy wcześniej nie słyszałam – Eucharystia – ale poszłam na mszę następnego dnia. Chociaż nie rozumiałam wszystkiego, jednak to co widziałam i słyszałam, spodobało mi się. I ponieważ jestem dość metodyczna, zdecydowałam się chodzić na mszę codziennie, ścieśniając nieco mój rozkład dnia: wstawałam rano 45 minut wcześniej, biegałam, brałam prysznic, jadłam śniadanie, szłam na mszę i potem do pracy. W kościele istniał piękny zwyczaj: na końcu zgromadzeni modlili się przy figurze Matki Bożej. Potem dowiedziałam się, że ta modlitwa to „Zdrowaś Maryjo” i nauczyłam się jej.

Widząc że często przychodzę,
zakonnica zapytała mnie czy chcę
poznać bliżej wiarę. „Tak, chcę” –
powiedziałam. Rozmawiałyśmy
spokojnie i opowiedziała mi, że była
w Indiach, gdzie poznała Matkę
Teresę. Zaczęłam widzieć Boży palec
w tym wszystkim i od tego dnia
włączyłam w mój rozkład dnia czas
na zgłębianie prawd wiary.

Ku pełni wiary

W ten sposób, krok po kroku – bo
tutaj tak samo jak w maratonie, nie
ma nic od razu: należy być
cierpliwym i wytrwałym –
przemierzałam drogi, o których
nigdy wcześniej nie słyszałam:
historię Zbawienia, Pismo Święte,
życie Jezusa Chrystusa...

Widziałam jasno cel: chciałam się
ochrzcić. Kiedy byłam przygotowana,
ponieważ nie znałam żadnego
katolika w Tokio, oprócz osób z tego
kościoła, poprosiłam pewną panią,

którą widziałam codziennie na mszy,
by była moją matką chrzestną.
Nazywała się Sahiko Higaki i
zgodziła się zadowolona. Przyjęłam
chrzest na Wielkanoc, 8 kwietnia
1999.

Spotkanie z Opus Dei

Później, moja matka chrzestna
powiedziała mi, że modliła się za
mnie od pierwszego dnia, gdy
widziała jak wchodzę do kościoła, w
stroju biegacza maratońskiego.
Opowiedziała mi o swojej rodzinie i
dzieciach, powiedziała też że jest z
Opus Dei.

Nigdy nie słyszałam tej nazwy.
Zapytałam ją, co to jest i
zapropnowała mi uczestnictwo w
środkach formacyjnych w ośrodku
Dzieła. Zrozumiałam, że to ostatnia
prosta moich 42195 metrów
odkrywania powołania. Ale w tym
przypadku, bardziej niż o

wbiegnięcie na metę, był to punkt wyjścia do wielkiego maratonu życia.

Polega on na tym, by codziennie być bardziej zakochanym w Jezusie Chrystusie, czyniąc Jego wolę i starając się spotkać Go, mimo upadków i potknięć, w codziennych sprawach każdego dnia. Nie chodzi tu o uzyskanie „wyróżnienia”, ani o jedynie wkładanie wysiłku, ale o odpowiadanie na łaskę, miłość.

Teraz, kiedy wspominam te rzeczy, wydaje mi się jasne i zrozumiałe, że jeśli moje powołanie polega na uświęcaniu życia codziennego, Bóg chciał pokazać mi to przez przygotowanie do maratonu. 23 czerwca 2001 poprosiłam o przyjęcie do Opus Dei.

Obecnie wychodzę z kontuzji kolana, częstej u maratończyków. Kiedy wyzdrowieję, będę chciała wrócić do treningów i brać udział w zawodach,

jeśli Bóg chce, aby pobić mój rekord
2h 39min i 48 s.

*Jest to fragment książki Jose Miguela
Cejas "Los cerezos en flor" (Kwitnące
wiśnie), zbierającej opowiadania o
rozwoju Opus Dei w Japonii. Wyd.
Rialp, Madryt 2013.*

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/42-195-metrow/](https://opusdei.org/pl-pl/article/42-195-metrow/) (19-03-2026)